

SAKRAMENT MAŁŻEŃSTWA A DUCHOWOŚĆ MAŁŻEŃSKA

Mam na myśli najpierw te małżeństwa, które będą czytać poniższe stronicie. Wyobrażam je sobie w ich życiu codziennym, w ich wysiłku, aby budować trwale i głębokie relacje, w ich trudnościach i obawach. Chciałbym mówić do wszystkich i do każdego z osobna, grupując ich w pięć kategorii, które opiszę w dalszym ciągu. Wiem, że nie ma niczego doskonałego i że każdy z nas ma coś z całości. Dlatego też nikt nie powinien się czuć zniechęcony trudnościami, ani tym bardziej wierzyć, iż jest już doskonały, nie odczuwając najmniejszej nawet potrzeby przewycięzania siebie i dążenia do takiego pojmowania swego małżeństwa, które może otworzyć przed nim nieskończone horyzonty głębokiego szczęścia¹

W jakiej sytuacji „duchowej” znajduje się moje małżeństwo?

1. *Małżeństwo stopniowo się pogarsza.* Symptomy bywają zazwyczaj następujące: Małżonkowie tracą szacunek nawzajem do siebie, gdy słyszą słowa przykre, odczuwają mało wzajemnej wdzięczności, mało uznania dla tego, co ten drugi (ta druga) czyni. Przestają interesować się sobą nawzajem, istnieje bowiem coraz mniejsze przyciąganie wzajemne, mniejsza atrakcyjność, zmniejsza się entuzjazm, brakuje iskry w oku. Czują się niezadowoleni. Nie podziwiają już siebie i nie są zdolni do zachwycania się sobą nawzajem. Nie widzi się już w tej drugiej osobie kogoś jedyne, szczególnego, odrębnego, jakąś rzeczywistość świętą. Następuje stopniowe oddalanie się od siebie. Czynię to, co mi się podoba. Powołuję się na prawa i mam wiele wymagań. Sugeruje się separację duchową: mało jest komunikacji, niczego się nie wnosi, miłość małżeńska jest płytka, pośpieszna i traktowana jako „powinność”

¹ Opieram się tu na: A. Bellagramba, *Marriage Enrichment. Living the Beatitudes in Married Life*, Nairobi 1993.

Jeśli upodabniasz się w czymkolwiek do tego opisu, to najwyższa już pora do odnowienia pierwotnej miłości, do stania się na nowo człowiekiem zakochanym. Obietnica złożona na początku była w rzeczy samej przyrzeczeniem nie dawania się zwyciężyć i pokonać takimi sytuacjami, jak powyższe. Niech coś z tego, co powiemy w dalszym ciągu o duchowości, przyczyni się do tej odnowy! Nawet wtedy, gdy czujesz, że już tylko walczysz! Małżeństwo wymaga z samej swej natury, by jedno z dwojga wzięło na siebie przywództwo i zdecydowało się walczyć na rzecz przetrwania związku. Niemal niemożliwe jest to, by nie zmieniło się na lepsze całe małżeństwo, kiedy co najmniej jedna z dwóch osób postanawia się zmienić. Są to przecież naczynia połączone.

2. *Małżeństwa statyczne*. Mówią, że są szczęśliwi i zadowoleni z tego, co mają w swym małżeństwie. Ich przyzwyczajenia, ich sposób rozwiązywania problemów, ich życie duchowe wydają się wystarczające do tego, by im gratulować. Brakuje tu jednak pragnienia wzrostu. I dlatego nie szukają jakichś lepszych sposobów przeżywania swego małżeństwa, względnie pogłębienia własnej duchowości. Utożsamili się ze *status quo* i traktują go tak, jak gdyby to był cel i kres ich dążeń i życia. Starają się tylko pytać o to, gdzie się znajdują, i odrzucają każdą zachętę do zmiany, do szukania jakichś nowych horyzontów.

W tym właśnie kontekście wypada przypomnieć to, co się dokonało na godach w Kanie. Lepsze wino pojawiło się dopiero na końcu. Tak też powinna myśleć każda para: wszystko jest dobrze, w porządku, ale to jeszcze lepsze, gdy chodzi o nas, winno się dopiero pojawić. Jeśli się nie żyje w tym zdrowym nastawieniu na coś lepszego, istnieje wówczas niebezpieczeństwo ześlizgiwania się w dół – ku gorszemu. Spokój i powaga życia są już same w sobie czymś wielkim; nie można jednak ich utożsamiać z biernością. Można do tej właśnie sytuacji odnieść z powodzeniem słowa, jakie św. Franciszek Salezy wypowiedział o stanach życia duchowego, porównując je do różnych rodzajów ptaków. Struś jest ptakiem mającym to wszystko, co jest niezbędne do latania, ale nie lata. To człowiek żyjący biernością. Z kolei kura niekiedy lata, ale z wielkim trudem, wywołując przy tym wiele hałasu. Możemy powiedzieć, że jest to człowiek, który czyni coś dobrego, ale tylko od czasu do czasu, bez wdzięku, bez stylu. Istnieje też w końcu jaskółka, która lata często i w pięknym stylu. Powiedzielibyśmy, że są to małżeństwa, które wiele i wysoko latają, i to w wielkim stylu.

Zwykło się cytować pewien fragment *Apokalipsy* (3, 14-22), aby scharakteryzować omawianą sytuację. Sądzę, że może być pożyteczne

dla wszystkich przemyśleń go od czasu do czasu. Oto ten tekst: „Aniowski Kościoła w Laodycei napisz: To mówi Amen, Świadek wierny i prawdomówny, Początek stworzenia Bożego: Znam twoje czyny, że ani zimny, ani gorący nie jesteś. Obyś był zimny albo gorący! A tak, skoro jesteś letni i ani gorący, ani zimny, chcę cię wyrzucić z mych ust. Ty bowiem mówisz: «Jestem bogaty» i «wzbogaciłem się», i «niczego mi nie potrzeba», a nie wiesz, że to ty jesteś nieszczęsny i godzien litości, i biedny, i ślepy, i nagi. Radzę ci nabyć u mnie złota w ogniu oczyszczonego, abyś się wzbogacił, i białe szaty, abyś się przyodział, a nie ujawniła się haniebna twa nagość, oraz balsamu do namaszczenia twych oczu, byś widział. Ja wszystkich, których kocham, karzę i ćwiczę. Bądź więc gorliwy i nawróć się! Oto stoję u drzwi i kołaczę: jeśli ktoś posłyszysz mój głos i drzwi otworzy, wejdę do niego i będę z nim wieszerał, a on ze Mną. Zwycięzcy dam zasiąść ze Mną na moim tronie, jak i Ja zwyciężyłem i zasiadłem z mym Ojcem na Jego tronie. Kto ma uszy, niechaj posłyszysz, co mówi Duch do Kościołów”

3. *Małżeństwa żyjące w „rosyjskich górach”* Mamy tu na myśli te pary, które szukają czegoś lepszego, ale ich wysiłki są niestałe. Niekiedy jedno z nich ciągnie za sobą współmałżonka do czegoś, co mogłoby stymulować małżeństwo, jeżeli jednak nawet tenże współmałżonek współpracuje przez jakiś czas, to para jako taka nie podtrzymuje mimo wszystko stałej dynamiki wzrostu. Ten brak stałości może być wynikiem braku środków praktycznych, mających pobudzać małżeństwo, albo też osobistą słabością, względnie grą uczuć. Bywają niekiedy wyjątkowo dobre momenty, ale na dłuższą metę, ponieważ zależą one głównie od emocji, konkretna para popada ponownie w niebezpieczeństwo letargu.

Jeżeli jakieś małżeństwo znajduje się w takiej właśnie sytuacji, to nie powinno się lękać, ale uświadomić sobie swój stan faktyczny i potraktować go jako nowe wezwanie do budowania domu na trwałych fundamentach – jak mówi sam Chrystus w *Ewangelii wg św. Łukasza* (6, 46-49): „Czemu to wzywacie Mnie: «Panie, Panie», a nie czynicie tego, co mówię? Pokażę wam, do kogo podobny jest każdy, kto przychodzi do Mnie, słucha słów moich i wypełnia je. Podobny jest do człowieka, który buduje dom: wkopał się głęboko i fundament założył na skale. Gdy przyszła powódź, wezbrana rzeka uderzyła w ten dom, ale nie zdołała go naruszyć, ponieważ był dobrze zbudowany. Lecz ten, kto usłyszał, a nie wypełnił, podobny jest do człowieka, który zbudował dom na ziemi bez fundamentu. Gdy rzeka uderzyła w niego,

od razu runął, a ruina owego domu była wielka” Taka wytrwałość jest jednak owocem głębokiej duchowości.

4. *Małżeństwa dobre, ale bojące się wzrastać duchowo.* Małżeństwa takie zadowolają się tym, że są dobre, nie starają się jednak o doskonałość, o to, by być świętymi. Uważają, że świętość jest dla innych stanów życia, a nie dla małżeństwa. Mają dobre odniesienia ludzkie, ale nie chcą się otworzyć na płaszczyznę typowo duchową. Niekiedy przyjmują taki sposób życia ze strachu przed tym, „co inni powiedzą” Nie chcą być traktowane jako „fanatyczne” Nie zamierzają przekraczać tego, co jest akceptowane jako „normalne” przez społeczeństwo, w którym żyją.

W takich przypadkach możemy sądzić, że Chrystus patrzy na nie tak, jak spoglądał na bogatego młodzieńca, i miłując je, powołuje je do naśladowania Go bardziej z bliska czy to w ich wzajemnym odniesieniu, czy to w ich życiu duchowym, czy też w ich działaniu na rzecz innych. W swym wzajemnym odniesieniu są one powołane do przeżywania go z większą dojrzałością ludzką, nacechowaną równowagą, delikatnością w postępowaniu, harmonią. W życiu duchowym Bóg będzie je wzywał do wciąż większej zażyłości ze sobą. Skoro zaś miłość rozlewa się sama z siebie, to para bogata duchowo nie będzie mogła zachować jej dla siebie, zamykając ją w domu, ale będzie się starała wyrazić ją potężnie w dziełach na rzecz innych. Małżeństwa te są powołane niewątpliwie do tego, by były solą i światłem ziemi (por. Mt 5, 13-16).

5. *Małżeństwa otwarte na bezgraniczną przygodę duchową.* Pary te rozumieją, że ich małżeństwo jest rzeczywistością wciąż niedokończoną i że jego rozwój nie ma granic. Bóg jest Bogiem zaskoczeń, dziwów i cudów. Również życie, jakie On nam daje, jest pełne zaskoczeń, radości i cierpienia, przy czym wszystkie one są ukierunkowane na nasz wzrost. Każdy etap małżeństwa ma swe szczególne wyzwania. Jeśli dla niektórych wyzwania te są „problemami”, to dla par, o jakich teraz mówimy, są one okazją do wzrostu. Czymś bardzo wspaniałym u tych małżeństw jest zwracanie uwagi na to, by każde z małżonków było otwarte na dążenia i wzrost drugiej strony. Najbardziej zależy im na tym, by współmałżonek osiągał swą ludzką, duchową i chrześcijańską pełnię. Każde z nich stara się być jakby aniołem stróżem dla drugiego, poświęcając się całkowicie dobru i zbawieniu współmałżonka. Ich małżeństwo cechuje się dawaniem siebie drugiemu: ekstazą rozumianą jako wychodzenie ku innemu. Każde z nich jest zdecydowane wspierać drugiego w jego wzrastaniu i być pociągającym jego przykładem. Taki

sposób przeżywania małżeństwa jest owocem wysiłku, który zakłada wytworzenie takiej struktury życia, która pozwala na tak pojętą doskonałość. Nie chodzi tu już o wyizolowane akty, ale o nawyki, przyzwyczajenia, określone style życia. Powinniśmy jednak mimo wszystko tworzyć takie struktury zewnętrzne, które ułatwiają wypełnianie tego, do czego zmierzamy.

Ten krótki przegląd pozwala nam uświadomić sobie, iż nikt nie jest wyjęty spod konieczności duchowego wzrastania. Dalszy ciąg naszej refleksji ma być niewielkim wkładem dla tych osób, które pracują usilnie nad przeobrażeniem swego małżeństwa nie tylko w związek „dobry”, ale nawet znakomity.

Czym jest duchowość? Duchowość lub życie duchowe jest po prostu życiem Ducha Jezusa w nas. Nie chodzi przy tym o jakieś „inne” życie, coś, co się mieści na pograniczu życia realnego, lecz o nasze życie codzienne, przeżywane w całości na inny sposób – w Duchu. Nie ma dwóch żyć! Wszystko w nas może być uduchowione, łącznie z tym, co jawi się nam jako bardziej materialne. Dla Ducha Świętego nie ma obszarów zakazanych, z wyjątkiem tych, które czynimy takimi my sami. On jest tą wodą żywą, która zrasza i ożywia wszystko, łącznie z tym, co jest najbardziej codzienne. Niekiedy lęka się wchodzić do piwnicy, do brudnej pościeli, w problemy. Jest natomiast ekspertem w porządkowaniu. Jak stwierdza sekwencja mszalna z Niedzieli Pięćdziesiątnicy, zwracając się do Ducha Świętego z prośbami: „Obmyj, co nieświęte, oschłym wlej zachętę, ulecz serca ranę. Nagnij, co jest harde, rozgrzej serca twarde, prowadź zabłąkane” Pomyślmy o opisach podanych na początku tego artykułu: jak wiele światła mogą rzucić na nie powyższe błagania!

Duchowość jest zdolnością wewnętrznego przemieniania danych zewnętrznych i nadawania im sensu. Normalne ubóstwo ekonomiczne może być pojmowane jako udręka lub też jako wyraz ducha ubóstwa. Ból może być traktowany jako tragedia lub jako bardzo wzniosły akt miłości. Historia i życie każdego dnia pełne są osób, które potrafiły przekształcić konkretne sytuacje w promienne wyrazy ducha: mamy tu na myśli zwłaszcza najwyższy przypadek wybaczenia tym, którzy cię skrzywdzili.

Duchowość jest zdążaniem do doskonałości. Doskonałość jakiegoś bytu pojawia się wtedy, gdy jego działanie osiąga najwyższy możliwy stopień zgodnie z jego naturą. Osiągamy ją w małżeństwie wówczas, gdy potrafimy dawać drugiemu z siebie to, co najlepsze.

Duchowość małżeńska jest duchowością jedności różnych i duchowością każdego z komponentów. Trzeba więc starać się tu żyć duchowością wspólnotową i osobistą. Małżonkowie ubogacają się nawzajem. Jeśli istnieje prawdziwa duchowość osobista, to duchowość wspólnotowa jest bogata, i na odwrót. Trzeba oczywiście pamiętać, że nie wystarcza jeden tylko z tych dwóch wymiarów.

Duchowość nie jest naszym dziełem, lecz Ducha Świętego. Możemy, rzecz jasna, pracować nad tworzeniem warunków, które ułatwiają tę wewnętrzność. Urzeczywistnia się to na modlitwie, słuchaniu słowa Bożego i w praktykowaniu sakramentów.

Ostatecznie życie duchowe jest zasadniczo życiem łaski. A czym jest łaska? Jest życzliwością, z jaką Bóg patrzy na nas, i skutkiem, jaki to patrzenie w nas tworzy: czyni nas braćmi Chrystusa, uczestnikami życia Boga samego. Powinniśmy więc być o wiele bardziej świadomi tej wielkiej, cudownej rzeczywistości: żyć w obecności Boga i korzystać z tego spoglądania na nas z miłością. Święty Augustyn określił modlitwę jako „patrzenie na Tego, kto patrzy na mnie” Bóg patrzy na mnie z miłością; ja patrzę na Boga z miłością. Oto ostateczny sekret wszelkiej duchowości.

W sumie możemy powiedzieć, że życie duchowe jest przeżywaniem każdego dnia na sposób wewnętrzny. Chodzi tylko o codzienne odnajdywanie tego „tajemniczego wewnętrznego pragnienia Boga” „Łatwym” sposobem prowadzenia życia duchowego jest „praktykowanie świadomości” Bożej obecności.

Niełatwo jest wiedzieć, czym jest duchowość, dlatego też wielu z nas ma dwuznaczne lub niepełne pojęcia w tej kwestii. Bardziej rozpowszechnione ujęcie dwuznaczne polega na traktowaniu duchowości (i świętości) jako czegoś zastrzeżonego dla określonych stanów życia, jak np. stan zakonny. W życiu zakonnym stosuje się ponadto pojęcie „powołania” Myśli się tym samym, że inni chrześcijanie nie są „powołani” i że powinni tak po prostu żyć „zwykłym” życiem. Świętość zaś kojarzy się nierzadko z widzeniami, cudami, nadzwyczajnymi darami. Niewątpliwie, takie ujęcie jest fałszywe, albowiem kiedy Jezus poruszał te tematy, mówił o błogosławieństwach, o tym, by być człowiekiem doskonałym jak Ojciec niebieski, o naśladowaniu Siebie, nie istnieli wówczas jeszcze zakonnicy, ale tylko „normalni” ludzie. Małżeństwo dostarcza wiele sposobności do życia tą „normalną” duchowością.

Inną dwuznacznością jest myślenie, jakoby bycie świętym wymagało posługiwania się szczególnymi środkami, które przewyższają

dosyć mocno nasze zdolności praktyczne: całe godziny spędzane codziennie na modlitwie, umartwienia, ucieczka od świata, unikanie nawet rzeczy dobrych w tym życiu. Aby poprawić ten błąd, wystarczy nadać nowy sens wielu „pokutom” życia rodzinnego: mamy tu na myśli te obowiązkowe „czuwania nocne”, gdy mama czuje się zmuszona czuwać nad dziećmi, lub też powstrzymywanie się od tyłu posiłków podczas biegu czy w drodze, względnie zajmowanie się potrzebami innych. Co więcej, możemy dostrzec właśnie w małżeństwie wiele takich okazji, w których małżonkowie są wzywani do dźwignia krzyża, stanowiącego istotny element duchowości chrześcijańskiej. Nie musimy idealizować małżeństwa. Wiemy, co może powodować wysiłek, ból. Ileż to razy wymaga ono wyjątkowego, a nawet heroicznego stopnia cierpliwości, tolerancji i pokory! Nasza upadła natura obciąża się dobrowolnie czymś, co samo w sobie powinno być szczęściem najwyższym. Istnieje bowiem wiele takich sytuacji, które można by traktować jako zwyczajne i wzorcowe zarazem: powstrzymanie się od sprzeciwiania się bezmyślnym słowom wypowiedzianym w takiej samej formie, troska o dzieci, choroba dziecka, która wymaga wielu przebudzeń podczas nocy, praca lub brak pracy, lęk przed wydatkami, kiedy dochody są zbyt małe... Piękne w tym wszystkim jest to, że chodzi tu wciąż o sprawy „normalne” i że świętość małżeństwa nie wymaga wcale szukania jakichś rzadkich i sztucznych czynów przekraczających rzeczywistość dnia każdego. To pewne, że Chrystus mówił w Ewangelii do takich właśnie osób, gdy sugerował im nowe idee błogosławieństw: szczęśliwi ubodzy w duchu, szczęśliwi, którzy płaczą...

Inni sądzą, że świętość i typowa dla małżeństwa miłość płciowa nie dają się pogodzić ze sobą. Uważają, że aby być świętym, trzeba koniecznie wyrzec się radości fizycznych i emocjonalnych, związanych z tą miłością. W tej kwestii sami małżonkowie powinni wnieść coś więcej i dać się słyszeć innym. Są bowiem ekspertami i tylko oni mogą nam powiedzieć, czy te rzeczywistości nie dają się pogodzić ze sobą, czy też jedna z nich jest drogą dla drugiej. Pewną wytyczną w tej kwestii podaje św. Tomasz, kiedy się pyta, czy akt seksualny powodowałby przyjemność w przypadku, gdyby nie istniał grzech pierworodny. Jego odpowiedź jest wiele mówiąca: małżonkowie mieliby o wiele większą jeszcze przyjemność, albowiem rzeczy naturalne są stworzeniem Bóży, a im bardziej są one uporządkowane, tym większą dają nam satysfakcję. W rzeczy samej małżeństwo stanowi szczyt stworzenia: mężczyzna i niewiasta są obrazem i podobieństwem Boga.

Sakrament małżeństwa i jego znaczenie dla duchowości małżonków

Aby żyć duchowością małżeńską, trzeba koniecznie najpierw jasno uświadamiać sobie, co oznacza dla małżonków fakt, że ich współżycie zostało ubogacone sakramentem. Wszystkie sakramenty są rzeczywistościami zmysłowymi, podanymi przez Chrystusa jako narzędzia uświęcenia. W przypadku małżeństwa tą zmysłową rzeczywistością są słowa wypowiedane przez narzeczonych, ich intymne życie małżeńskie, a w konsekwencji także całe ich życie małżeńskie i rodzinne. Wyjaśnienie, jakie podamy w dalszym ciągu, stanowi zasadniczo jedną z wielu perspektyw kontemplowania małżeństwa jako takiego; niemniej mamy nadzieję, że posłuży małżonkom do przypomnienia sobie dziwów swego małżeństwa.

Grzech nie tylko obraził Boga, ale także dotknął głęboko rzeczywistość małżeństwa, relację między małżonkami, życie płciowe (por. Rdz 3, 17). Historia podaje nam wiele przykładów tej schorowanej seksualności, która trwa do naszych dni. W samej Biblii mamy takie praktyki płciowe i małżeńskie, które dopiero stopniowo bywały oczyszczane. Wobec tej degradacji Jezus starał się przywrócić płciowości i małżeństwu całe piękno pierwotnego planu Bożego. Bóg nie porzucił swego planu pierwotnego, zgodnie z którym małżeństwo było zwyczajnym sposobem zbliżania się ludzi do Niego, normalnym sposobem objawiania Jego miłości do ludzi. Teraz jednak musi się to dokonywać w świecie zranionym, który wymaga odkupienia, i to realizowanego z dnia na dzień. Taki właśnie sens mają słowa Chrystusa o rozwodzie (Mt 19, 3-6) oraz wypowiedzi św. Pawła w *Liście do Efezjan* (5, 21-33). Pozostawiając na boku dyskusje związane z tymi tekstami, opiszemy tutaj bardziej promienną rzeczywistość małżeństwa: zostało ono włączone w Tajemnicę Chrystusa, a małżonkowie przeobrażają się w ambasadorów miłości Jezusa jedno dla drugiego. Zjednoczenie, jakie małżeństwo zakłada, daleko przekracza zespolenie uczuciowe, albowiem obejmuje także ostateczny cel osób.

Starajmy się lepiej zrozumieć, co się dokonuje, gdy wierzący zbliżają się do małżeństwa. Zaczniemy od przypomnienia słów, jakimi dane osoby zawierają małżeństwo: „Biorę cię N. za żonę (męża) i ślubuję ci miłość, wierność i uczciwość małżeńską oraz że cię nie opuszczę aż do śmierci. Tak mi dopomóż, Panie Boże Wszechmogący, w Trójcy Jedyny i wszyscy święci” Słowa te wyrażają szczególny rodzaj miłości małżeńskiej. Dwoje kochanków może wypowiadać rzeczy bardziej romantyczne, nigdy jednak nie wypowiedzą słów małżeństwa.

Słowami obrzędu małżeństwa przyjmuję całą osobę, bez uwarunkowań czasowych: „na zawsze”

Ale co chcę wyrazić tymi słowami? Sądzę, że chcę powiedzieć: „Pragnę twojego szczęścia. Żenię się z tobą, poślubiam ciebie, bo cię kocham i dlatego chcę cię uszczęśliwić” A co oznacza: uszczęśliwić kogoś? Powinniśmy się tutaj koniecznie zatrzymać, by się zastanowić nad tajemnicą osoby. Człowiek jest poszukiwaczem szczęścia, przy czym to jego poszukiwanie nigdy się nie kończy, bo nigdy nie czuje się on usatysfakcjonowany. Sądzę, że temu właśnie całkowitemu szczęściu odpowiadają dobrze słowa: „na zawsze, na całe życie”, wypowiedziane w obrzędzie małżeństwa. Zobowiązuję się uszczęśliwić cię całkowicie. Miłość nie zadowala się bowiem połowicznością.

Czy możesz jednak faktycznie uszczęśliwić współmałżonka? Zastanów się nad tym, co powiedzieliśmy. Jako współmałżonek nie zadowalaś się szczęściem cząstkowym, ale szukasz zawsze czegoś „więcej” Wyobrażam sobie człowieka rodzącego się ze złożonymi rękami. Zaraz pojawia się pragnienie, powiedzmy posiadania pary łyżew. Są już łyżwy i przez jakiś czas on je obejmuje, ściska i czuje się „pełen” szczęścia. Ale po jakimś czasie następuje coś dziwnego: ręce, które obejmowały te łyżwy, otwierają się i wyciągają. Łyżwy padają na podłogę, a ten człowiek pozostaje z bardziej pustymi rękami niż dotąd, i jedynie rower może go zadowolić. Zaczyna pragnąć roweru. Otrzymuje rower, ściska go i znów przez jakiś czas czuje się „pełen” szczęścia. Ale powtarza się to, co poprzednio: ręce się otwierają szukając czegoś jeszcze większego, rower pada na ziemię, a człowiek ten odczuwa jeszcze większą pustkę. Dotąd mamy miłość ludzką, podstawę lub księżniczkę jego życia. Również ona daje wiele szczęścia i je obejmuje, czując jego pełnię. Przez jakiś czas jest „pełna” szczęścia. Ale nawet to pełne szczęście nie jest ostateczne. Pojawiają się bowiem nowe pragnienia: dzieci, oglądanie ich wzrostu i dobrego urzędnienia się w życiu, itd.

Oto obraz tego, kim jesteś jako współmałżonek. A zatem co chcesz powiedzieć mówiąc: „Pragnę cię uszczęśliwić”? Powinieneś uświadomić sobie, że sam nie będziesz rozwiązaniem kwestii szczęścia twego współmałżonka. Oboje, w swej głębszej rzeczywistości, jesteście ustawicznymi poszukiwaczami. Jeśli posługujemy się obrazem pragnienia, to możesz mieć chwile satysfakcji, zadowolenia, chwile szczęścia, krople, a nawet całe wiadra wody. Nie będziesz jednak nigdy do końca zadowolony, dopóki nie dojdiesz do źródła. Oto odkrycie, jakiego

małżonkowie dokonują w ciągu swego życia. Nie są rozwiązaniem, ale mogą być jedynie towarzyszami w drodze. Tutaj też się sprawdza następująca definicja miłości: „miłość nie jest patrzeniem w oczy, ale wspólnym patrzeniem w tym samym kierunku”

Odważę się teraz przełożyć słowa przysięgi małżeńskiej następująco: „Biorę cię za żonę/męża i obiecuję ci wiernie towarzyszyć w twoje drodze aż do (pełnego) szczęścia. Pragnę cię widzieć szczęśliwym /szczęśliwą, szczęśliwym/szczęśliwą definitywnie, szczęściem bez cieni, bez zmian, bez lęków. Wiem, że nie mogę dać ci tego rodzaju szczęścia, albowiem znajdziesz je tylko w Bogu. Ale tego właśnie pragnę dla ciebie. Nie wystarczy mi żadne szczęście cząstkowe. Aby złagodzić twe pragnienie szczęścia, będę kłaść w ciągu naszego życia krople szczęścia na twoich wargach i postaram się czynić to często, obficie, chociaż wiem, że zdobędziesz szczęście dopiero wtedy, gdy dojdiesz do Źródła. Zespalam się dzisiaj z tobą, aby być twoim towarzyszem/twoją towarzyszką w drodze do tego Źródła. I dlatego przyrzekam ci wierność aż do śmierci. W tym wspólnym wędrowaniu wiem, że będziemy niekiedy iść znakomicie w parze, kiedy indziej zaś proszę cię o podtrzymywanie mojej nadziei, innym jeszcze razem staraj się pokładać nadzieję we mnie. Niekiedy będę musiał/musiła cię obciążać. Ale to się nie liczy. Jedno ci przyrzekam: nigdy cię nie opuszczę, albowiem twoje pełne szczęście jest racją mojego życia”

Taka miłość nie jest wcale łatwa i małżonkowie zdają sobie sprawę z tego. Przyrzekają znacznie więcej niż mogą dać faktycznie. Wiedzą, że są ludźmi słabymi i że ich miłość jest wciąż zagrożona wielkimi lub małymi egoizmami. Niemniej, decydują się realizować składaną sobie nawzajem przysięgę. Jak być jej wiernym? Odpowiedzi na to pytanie należy szukać w modlitwie. Modlitwa przyszłych małżonków jest bardzo szczegółowa. Wyobraźmy sobie narzeczonego, który modli się w ten sposób: „Panie, pragnę wiele dla swej narzeczonej i chcę widzieć ją szczęśliwą. Wiem jednak, że nie jestem do tego zdolny. Proszę Cię, Panie, abyś mi dopomógł. Wiem, że Ty także ją kochasz. Ty i ja kochamy tę samą niewiastę. Z tym, że Ty ją kochałeś zanim jeszcze ja ją poznałem, albowiem kochasz ją jako część Twojego Kościoła. Kochasz ją tą miłością, jaką ja pragnę żywić do niej: miłością pełną delikatności, wspaniałomyślności, wybaczenia. Ty i ja kochamy tę samą kobietę. Dlaczego nie zawrzemy umowy, przymierza, abym mógł ją miłować taką miłością, jaką Ty żywisz do niej?”

Chrystus wprost mówi: tak, i w ten właśnie sposób urzeczywistnia się sakrament małżeństwa. Od tej chwili małżonek będzie miłował swą

żoną całą swą miłością ludzką i małżeńską, z tym, że ta miłość zostanie ubogacona i przeniknięta miłością, jaką Chrystus ma do niej.

Jeśli małżonkowie uświadamiają sobie to poświęcenie własnej miłości, będą mogli przeżywać swoje małżeństwo z wielką duchowością, albowiem wszystkie akty miłości, jakie sobie ofiarowują, są czynami, w których Bóg jest także obecny, kochający, a tym samym uświęcający. Małżonkowie są nawzajem dla siebie ambasadorami miłości Boga. Wspólne życie winno być z powołania swego miejscem doświadczania tego, czym Bóg jest dla nich. Małżeństwo jest obrazem tego, czym jest komunია z Bogiem. Bywają chwile piękne i wspaniałe dla pary małżeńskiej i dla rodziny, kiedy to niemal dotyka się nieba. I chociaż nie zawsze panuje takie odczuwanie, to przecież wskazuje ono na samą istotę małżeństwa. Bóg bowiem pragnie, by było ono miejscem, w którym ludzie mogą doświadczać Go jako Ojca, jako Oblubieńca.

W trakcie naszego życia szukamy wielu rzeczy, które nas uszczęśliwiają: pieniędzy, władzy, romantycznej miłości... Jednak żadna z tych rzeczy nie nasycy nas ostatecznie. Są to rzeczy mniej lub bardziej konieczne, nie powinniśmy jednak równać środków z celem. Trzeba umieć włączać te rzeczy psychologicznie i duchowo w większe ramy duchowości, jaką staraliśmy się tutaj opisać. To integrowanie jest tajemnicą nieodzowną do tego, aby dać prawdziwe życie małżeństwu.

tłum. ks. Lucjan Balter SAC